Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy.

Kraków

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK II WARSZAWA—WRZESIEŃ—1931 № 9

Myśl Wolna nie jest doktryną,
jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja
Myśli Wolnej.

Do naszych Czytelników.

Dzisiejszym — dwunastym z rzędu — numerem „Racjonalisty", zamykamy pierwszy rok naszego wydawnictwa. Zbyt krótki to jeszcze okres czasu, abyśmy mieli podsumowywać wyniki naszej pracy. Zgodnie z założeniami Warszawskiego Koła Intelektualistów, („Racjonalista", Nr. 1, październik 1930) dążyliśmy do pogłębiania teoretycznego zasad myśli wolnej i stworzenia ośrodka, dokoła którego zgrupowaliby się intelektualiści—wolnomyśliciele z całego kraju; stwierdzamy, że w ciągu ubiegłego roku uczyniliśmy w tym kierunku duży krok naprzód. Hasłom, głoszonym w pierwszej naszej „Odezwie", pozostaniemy wierni i nadal bez zmiany.

REDAKCJA.

Pewna odmiana socjalizmu.

Zdarzyło mi się rozmawiać ostatnio z człowiekiem wysoce wykształconym, bardzo uspołecznionym i społecznie czynnym, obeznanym dobrze i z własnego doświadczenia z wielkiemi środowiskami zagranicznemi. Prawił on tak oto mniej więcej:

„Nie pochwalam ani tego „Racjonalisty" ani tego, co tam piszesz. A nie pochwalam z następujących powodów. 1) Nie jest dzisiaj rzeczą najważniejszą walczyć o bezdogmatyczny sposób myślenia (tu potwierdziłem). 2) W walce o to, co najważniejsze, kościoły wogóle, a więc i Kościół katolicki, są raczej sprzymierzeńcami niż wrogami (tu zrobiłem pytającą minę). 3) Wcale nie jest pożądane, by wszyscy ludzie we wszystkiem myśleli racjonalnie (tu rozłożyłem ręce). Źle jest w Europie. Grożą jej gwałtowne przewroty, grozi jej morze zbrodni i nieszczęścia, jeżeli nie zdoła przezwyciężyć marazmu, braku odwagi, małego ducha w sferach kierowniczych oraz krótkowzrocznego egoizmu klas posiadających i jeżeli nie pójdzie za radami socjalistów. Mądrzy ci ludzie dążą słusznie do planowej i zbiorowej reformy ustroju gospodarczego na całym obszarze, gdzie działa kapitał międzynarodowy. Chcą oni — a raczej my — doprowadzić do głębszej kontroli państwa nad produkcją i wymianą dóbr. Jeżeli właściciele nie mają być wystrzelani lub wywłaszczeni doszczętnie, winni się zgodzić na to, że się uszczupli ich prawa o cztery piąte czy dziewięć dziesiątych. Będzie to w ich interesie, w interesie ludzi, dziś rządzących, w interesie inteligencji, no a nadewszystko w interesie proletarjatu. Dość przecie obecnych stosunków z 20.000.000 bezrobotnych ostatniej zimy na obszarze cywilizacji zachodniej. Przedewszystkiem należy umożliwić najszerszym warstwom jakieś znośne życie, zatroszczyć się o sprawiedliwość dla upośledzonych! I nie dlatego głównie, że inaczej grozi burza, tylko dlatego, że sumienie nasze i serca tego pragną. To są ważne problemy chwili... A nie te wątpliwe starania o to,

by uszczęśliwić ludzi przez nauczanie, że wszystko od ruchu pochodzi. Angielscy działacze społeczni są naogół ludźmi religijnymi. Ministrowie z partji pracy śpiewają psalmy po kościołach. Jeden z przywódców robotniczych, M. M., postać bardzo typowa, oznajmił poprostu, gdy mowa była o tym temacie: „We are good people, we go to church" („Jesteśmy porządni ludzie, chodzimy do kościoła"). Inny wykształcony robotnik. N. N., figura zresztą niezwykle oryginalna, zapytany, dlaczego — będąc radykałem — bierze udział w życiu kościelnem i nawet wygłasza konferencje po nabożeństwie, odrzekł jeszcze dobitniej: „We must have a bloody God, must we not?" („Musimy mieć jakiegoś — tu nastąpił dosadny epitet — Boga, no czy nie?"). Otóż ci praktyczni działacze trafiają w sedno. Oczywista, nie są to intelektualiści ani nie mają na celu specjalnego rozkwitu intelektualizmu. Ważniejszą jest rzeczą, by ludzie byli szczęśliwi, niż żeby byli wymyślnymi filozofami. Do tego trzeba przedewszystkiem kultury moralnej. Ludzie muszą być lepsi, szlachetniejsi, uczciwsi. Zgoda, że do szczęścia potrzeba też rozumu fachowego, życiowego, społecznego. Niech każdy ma wiedzę i myśli racjonalnie w zakresie swojej specjalności i w sprawach życiowych, własnych i zbiorowych. A że jeden będzie wierzył w co innego, inny — w co innego, że taki fachowiec i człowiek uspołeczniony będzie wierzył inaczej, niż filozof znawca — to nie wielka szkoda. Bywali przecie znakomici specjaliści o poglądach metafizycznych wysoce irracjonalnych. Może być tak w przyszłości i dobrze, jeżeli tak będzie. Z religjami wiąże się tyle dóbr duchowych, że należy raczej opóźniać niż przyspieszać odchodzenie mas ludzkich od religji. Wolę zacnego człowieka, wierzącego w Matkę Boską (a takich jest wielu, wielu...), niż wyzwolonego z wszelkich przesądów sobka i aferzystę (też zespół cech bardzo pospolity!). Elita myślicieli niechaj sobie idzie za ostatniem słowem analizy i niech naucza zgodnie z tem elitę po wszechnicach: w salach wykładowych i w rozmowach seminaryjnych. Ale nie wychodzić z tem na ulicę. Nie pisać jaskrawości po gazetach i miesięcznikach. Nie urażać uczuć ludzi inaczej myślących, bo nawet irracjonalnym poglądom winniśmy szacunek. To nie uprzejmość z naszej strony, lecz obowiązek. Kościół od państwa dobrzeby było oddzielić i nie trzeba pozwalać na tamo-

wanie rozwoju umysłowego młodzieży szkolnej. Ale do tego droga prowadzi przez gabinetowe pertraktacje, nie przez agitację przeciwko religji i Kościołom. Oto dlaczego nie pochwalam twych artykułów w „Racjonaliście", chociaż — przyznaję — w tem, co piszesz, zawiera się bardzo znaczny procent zdań prawdziwych."

Głos ten podaję tu w tym samym celu, w jakim dzieliłem się z czytelnikami „argumentami malkontentów". „Racjonalista" mianowicie zamierza rozważać podstawy wolnomyślicielstwa, a w tym celu winien się zdobywać równie na formułowanie stanowisk przeciwnych, o ile możności najpoważniej reprezentowanych. Stanowisk tych jest tyle, że ktoby chciał słuchać rad ich wyznawców, znalazłby się rychło w położeniu, przypominającem sytuację ze znanej bajki o młynarzu, synu jego i ośle, kiedy to każdy przechodzień radził młynarzowi inaczej zużytkować w podróży zwierzę juczne, a metodę poprzednią poddawał ostrej krytyce. Wiadomo, że młynarz w końcu postanowił kierować się własnym rozumem. Tak też zamierza czynić podpisany, uważając to za przykrą lecz naturalną konieczność. Tak też „Racjonalista" radzi zawsze poczynać każdemu czytelnikowi. Niechaj łaskawy czytelnik rozważy przedewszystkiem sam ze wszystkich stron opisaną tu odmianę socjalistycznego stanowiska w sprawie wolnej myśli. Może zgodzi się z naszym poglądem, który w zarysie przedstawia się jak następuje. 1) Wyjście ze sceptycyzmu, jeżeli idzie o wybór głównych dróg przemiany społecznej, prowadzi przez arbitralność. Trzeba i wolno obrać poprostu drogę, po której, rozważywszy wszelkie dane, ma się ochotę iść, a potem już nie kłócić się z tymi, którzy chcą inaczej, lecz walczyć. Otóż wyznaczamy sobie drogę inną, niż autor przytoczonych wskazań, drogę jedynie sympatyczną dla zawodu publicznych głosicieli prawdy. Przez jawne nazywanie czarnego czarnem, a białego białem, przez rzeczową krytykę uświęconych przesądów i wypowiadanie tej krytyki w słowach trafnych, żelaznych a nie bawełnianych, przez propagandę rozumu, racjonalizmu, intelektualizmu. Stawiamy na tego konia w wyścigu dążeń zbiorowych. Droga nasza jest wyraźna. Z zaciekawieniem i nieufnością będziemy patrzyli na to, jak irracjonaliści lub półracjo-

naliści zdołają oddzielić sferę fachowego i społecznego rozumu od sfery pozafachowej i pozaspołecznej, gdzie wolą rozumowi aplikować cugle niż ostrogi. 2) Są rzeczy, które powinny doprawdy zjednoczyć u nas wszystkich ludzi postępowych a bezstronnych, np. ideał kanalizacji miast polskich („ideał" powiadamy, gdyż daleko doń niezmiernie). Wszyscy będą zgodni zapewne w tem, by dzieciom nie dawać na codzień wódki. Każdy się zgodzi na to, by ludzi umysłowo chorych usuwać z urzędów. Nikt nie uzna za właściwe rzeczy karykaturalnych. Otóż jesteśmy zdania, że wyznaniowość w Polsce przybrała formy karykaturalne i że tak bróździ w szkole i urzędzie, jak bróździłoby znachorstwo, gdyby się rozpowszechniło i znalazło poparcie prawa w szpitalach, lub jak bróździ wywiadowca obcego mocarstwa, dostawszy się do sztabu armji. Mamy to sobie za cel, by tę karykaturalność ujawniać i piętnować. Nie możemy bowiem wytrzymać z nią, jak nie można wytrzymać w stęchliznie. 3) Wreszcie — sprawa najważniejsza. Nie chodzi o luksusowe dyskusje. Chodzi przedewszystkiem o uwolnienie się od zmory więzi prawnej, stawiającej przywilej dla wyznań wogóle, a pewnych wyznań w szczególności i zmuszającej obywateli wogóle a obywateli bezwyznaniowych w szczególności do rzeczy, które są dla nich wstrętne, np. do oddawania dzieci pod zacofane i nieraz obłudne kierownictwo. Domagamy się pod tym względem tylko tego, co jest np. we Francji. Domagamy się pod tym względem elementów wolności obywatelskiej. Czyż dla amatorów takich kwaśnych jabłek ma stać u nas otworem jedyna droga, droga emigracji?

HENRYK UŁASZYN.

„Rzymsko-katolickie badania naukowe."

„Wiedzieć, że się wie to, co się wie i wiedzieć, że się nie wie tego, czego się nie wie: oto prawdziwa wiedza (Z „Fletni chińskiej" w przekł. L. Staffa)

Leży oto przedemną spora książka, bo przeszło 200 stron zawierająca, wydana w roku 1926-ym p. t. „Znaki wieszcze

czyli zapowiedzi własnej śmierci, zwiastowania zgonu przyjaciół i krewnych, przeczucia szczęśliwych i nieszczęśliwych zdarzeń itp.". Zaraz poniżej tego tytułu czytamy: „Badania naukowe na podstawie licznych zdarzeń". Autorem książki jest ks. prof. Franciszek Spirago, zaś tłumaczenia z niemieckiego za zezwoleniem autora dokonał Piotr Kondziela, dyr. gimn.

Książka zawiera „Przedmowę", w której uzasadnia się szeroko, że są rzeczywiście „znaki wieszcze". „Przypomnijmy sobie tylko — pisze m. in. autor — piszącą rękę na ścianie w obecności króla babilońskiego Baltazara... i zjawiska na firmamencie przed napadem Jerozolimy przez okrutnego króla Syrji Antjocha... Czy nie była też znakiem owa cudowna gwiazda, za którą szli św. 3 królowie? Jak też 3-godzinne zaćmienie słońca poprzedzające śmierć Chystusa było znakiem, że zgaśnie „Światło świata". Nie zapominajmy, że Chrystus objawił pewne znaki, które poprzedzać będą koniec świata... Chrystus mówi wyraźnie o „znakach na słońcu, księżycu i gwiazdach"...".

Dalej na str. 6—223 idą owe „znaki wieszcze", t. j. opisy „zdarzeń tajemniczych". Zaczerpnął je autor z życia świętych, np. św. Teresy, św. Katarzyny Emmerich, św. Małgorzaty Marji Alacoque, św. Kryspina Viterbo, św. Jana Nepomucena, św. Klemensa Dworzaka (Hofbauera) i in.; dalej—ze znanych prac takich autorów jak dr. Fr. Zurbonsen („Das zweite Gesicht", wyd. 3-e, 1913, „Neuere Vorgeschichte" 1920), dr. O. Piepera („Der Spuk" 1917), dr. M. Kemmericha („Gespenster und Spuk" 1921), Br. Grabińskiego („Geheimnisvolles aus dem Reiche des Uebersinnlichen" 1911, „Neuere Mystik" 1916), K. Flammariona („L'Inconnu"), z „Mistyki" Görresa i in., jak również z czasopism, np. „Proceedings and Phantasms of the Living" (wypadki i widma żyjących), „Centralblatt für Okkultismus" itp. I z niedrukowanych źródeł podał autor również sporo „zdarzeń tajemniczych".

„Zdarzenia" te autor ponumerował: jest ich 294 — numerowanych; w rzeczywistości więcej, gdyż niejednokrotnie pod jednym numerem podaje po kilka „zdarzeń". Rozklasyfikowane one zostały według treści w 12 rozdziałach. Nadaje to książce cechę „naukowej", czem niewątpliwie hipnotyzuje mało uświadomionego czytelnika, jak również obfitem powoływaniem się na „źródła" etc.

Oto są owe rozdziały z ogólnem podaniem treści:

I. Zwiastowanie własnej śmierci. Niekiedy nadchodząca śmierć oznajmia się człowiekowi zdarzeniami, które zwykle

nazywamy „przypadkiem“ lub snem, wizją etc. Niekiedy nadchodząca śmierć objawia się pod postacią istot niebieskich.

II. Przeczucie śmierci ukochanych i krewnych. Zbliżająca się śmierć osób kochanych często oznajmia się w snach, wizjach itp. Śmierć dobrych znajomych oznajmiają nam również wstrząśnienia. Czasami zmarli zwiastują swoją śmierć przyjaciołom. Często zdarza się, że zmarły zjawiał się według umowy.

III. Zwiastowania szczęśliwych i nieszczęśliwych zdarzeń. Niekiedy zapowiadają się szczęśliwe zdarzenia przez pozorny jakiś przypadek albo sen, albo wizje lub jakie inne zjawiska. I niepomyślne zdarzenia bywają niekiedy poprzedzane znakami.

IV. Przestrogi i zachęty pochodzące od anioła stróża. I święci aniołowie i dusze ludzi szczęśliwych mogą w wyjątkowych wypadkach przestrzec znakami od nieszczęścia. Czasami aniołowie dodają otuchy „znakami“ w ważnych wypadkach.

V. Znaki wieszcze jako ostrzeżenia. Zdarzało się, że niekiedy osoby ważnemi zostawały ostrzeżone znakami wieszczemi we śnie, wizjach it.p.

VI. Znaki potwierdzają świętość zmarłych i żyjących. Przy śmierci takich ludzi, którzy świątobliwie żyli lub jako męczennicy umarli, świętość ich często bywała potwierdzana cudownemi znakami. Zdarzało się, że jeszcze za życia świętych objawiano ich świętobliwość szczególnemi „znakami“.

VII. Znaki pochodzące od dusz w czyśćcu. Zmarli dają niekiedy znaki, że znajdują się w czyśćcu i że potrzebują naszej modlitwy. Zmarli mogą też czasami objawić, że wybawieni są z czyśćca.

VIII. Znaki dusz straconych. Dusze przeklęte mogą dawać znaki. Bywały wypadki, że na miejscach, gdzie popełniono samobójstwo, widzieli przechodnie straszne postacie. W niektórych wypadkach pozwolono widocznie złemu duchowi oznajmić swoje istnienie w sposób drastyczny. Nie zawsze straszydła — czasem złudzenia.

IX. Znaki na obrazach Świętych Pańskich i miejscach świętych bywają „znakiem wieszczym“ zdarzeń lub wypadków.

X. Znaki celem powierdzenia prawd religijnych i moralnych. O istnieniu Boga mówiło wiele cudownych znaków. Prawdziwość religji chrześcijańskiej bywa często oznajmiona poganom „znakami“. Bywają „znaki“, które potwierdzają prawdzi-

wość świętych relikwij. Bywają „znaki“ celem potwierdzenia obecności Chrystusa w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza. Bywają „znaki“, które potwierdzają nieśmiertelność duszy. Bywają „znaki“, które potwierdzają naukę o zmartwychwstaniu człowieka. Są „znaki“ dla potwierdzenia prawd moralnych.

XI. „Znaki“ przez zwierzęta. Konie i psy przeczuwają, lub widzą zdarzenia, co okazują dziwnem zachowaniem, czego człowiek przewidzieć nie może. Zwierzęta domowe — konie, psy i koty — widzą niekiedy tajemnicze zjawiska. Niektórzy twierdzą, że i nieżywe zwierzęta mogą dawać „znaki“.

XII. Zabobon i „znaki“.

Oto zaś kilka przykładów owych „zdarzeń“.

51. — Z życia Klemensa Dworzaka dowiadujemy się, że 2 sierpnia 1787 r. rano zadrżało silnie okno, przy którem stał Święty. W krótkim czasie dowiedział się, że zmarł o tej samej godzinie we Włoszech południowych św. Alfons, założyciel zakonu Redemptorystów, do którego należał Dworzak.

268. — Wypadki, że zamiast hostji ukazuje się Dzieciątko Jezus, często się zdarzają (autor sub linea podaje „zdarzenia“ z dawniejszych czasów, kiedy widziano przy mszy w rękach kapłana zamiast hostji małe dziecko). Tutaj podaje zdarzenie z Hiszpanji, które miało miejsce 20 kwietnia 1905 r. w obecności wielkich tłumów ludu. W Manzeneda odbywały się misje urządzone przez Redemptorystów. W tym dniu księża odprawili nabożeństwo błagalne. Wystawiono Przenajświętszy Sakrament na głównym ołtarzu, poczem ksiądz wszedł na kazalnicę i odmawiał modlitwy za nawrócenie grzeszników... Kościół przepełniony był wiernymi. Podczas gdy ks. Mariscal odmawiał modlitwę błagalną na ambonie, zauważono, że większa część pobożnych wstała z ławek i patrzyła na ołtarz główny. Ksiądz, zauważywszy ruch w kościele, prosił obecnych, by podczas modlitwy nie wstawali, lecz klęczeli. Krótko potem zawołała siedmioletnia dziewczynka Eudoksja Vega z Esconrida: „chcę zobaczyć dzieciątko“. Ludzie, jako też klęczący przy ołtarzu proboszcz Piotr Rodriguez zauważyli, że na ołtarzu na miejscu, gdzie monstrancja stała, znajdowało się 7 lub 8-letnie dziecko nadzwyczajnej piękności, ubrane w błyszczące białe szaty. Dziecko to wyciągało rączki do obecnych, jakby chciało ich objąć. Widziano też na jego piersi wielką ranę, na którą położyło prawą rękę, jakby chciało zatrzymać płynącą krew. Skutek tego zjawienia był taki, że lud tłumnie przystępował do Sakramentów św.

Tego rodzaju „zdarzenia“ przytacza ks. Spirago na dowód rzeczywistej obecności Chrystusa w Sakramencie ołtarza.

261. — Angielski arcybiskup Ullarthorne, benedyktyn, który jako misjonarz działał w Australji i w roku 1888 zmarł, mając lat 83, opowiadał następujące zdarzenie: Na cmentarzu w Sidney (Australja) znajduje się na pewnym grobie śliczne drzewko figowe. W jaki sposób dostało się na grób? Otóż człowiek, którego zwłoki tam leżą, był zaciętym wrogiem religji katolickiej. Kiedy leżał na łożu śmiertelnem, krewni starali się nakłonić go do pojednania się z Bogiem, ale bezskutecznie. „Dajcie mi spokój! Niema Boga!“ mówił chory. Nareszcie oświadczył: „Jak umrę, włóżcie mi figę do ust. Jeśli będzie kiełkowała i wyrośnie na drzewo, wierzcie, że istnieje Bóg“. Nieszczęśliwy zmarł jeszcze tego samego dnia bez żalu za grzechy. Biskup Ullathorne odmówił mu kościelnego pogrzebu. Krewni wedle życzenia nieboszczyka włożyli mu figę do ust. Na cmentarzu wznieśli mu śliczny pomnik z marmuru. Po 2 latach zauważono, że ziemia i kamień zaczęły się dźwigać, coraz to wyżej się podnosiły, aż nareszcie wyrosło na grobie drzewko figowe, które pięknie się rozwinęło. Każdy, kto odwiedził cmentarz w Sidney, naocznie mógł się przekonać o tem zdarzeniu. Bóg niekiedy w ten sposób chce przekonać niewiernych. Jednak zawzięci ateusze nie nawracają się i takie zdarzenia tłumaczą sobie jako przypadek.

241. — Kiedy autor tej książki bawił 1916 r. w pewnej miejscowości w Czechach północnych na wakacjach, opowiadała mu tamtejsza przełożona klasztoru, co przeżyła jako pielęgniarka: Pewnego razu pielęgnowałam młodą dziewczynę, która pochodziła z Weipert... i która prowadziła rozpustne życie. Ponieważ choroba ta była niebezpieczna i koniec życia zbliżał się, radziła jej zakonnica, żeby pojednała się z Bogiem i przyjęła Sakramenta św. Dziewczyna ani o tem słyszeć nie chciała i zmarła bez Sakramentów św. W kilka dni później, kiedy zakonnica zapomniała już o tej osobie, zobaczyła nagle na klasztornym krużganku ciemną postać, która zbliżała się do zakonnicy i powiedziała: „Jestem Marja z Weipert. Znajduję się w piekle“. Przy tych słowach z ust jej wyszedł ogień i w tej chwili znikła.

82. — Zacząłem z dziećmi — zeznaje pod przysięgą ks. Metz (†1875) — które na Wielkanoc po raz pierwszy miały przystąpić do stołu Pańskiego, naukę przygotowawczą do Komunji św. Wszystkie dzieci naukę dobrze pojmowały, tylko uczeń Veltin Müller... wprawdzie dobry chłopak, ale nie roz-

garnięty, nie robił dostatecznych postępów. Poprosiłem do siebie jego ojca i tłumaczyłem mu, że Veltin nie może jeszcze tego roku przystąpić do Stołu Pańskiego. Ojciec, poczciwy człowiek, wziął sobie to do serca i bardzo się tem zmartwił. — Pewnego dnia wieczorem położyłem się prędzej jak zwykle do łóżka, ponieważ byłem zmęczony... Obudziwszy się w nocy usłyszałem szybkie kroki po zmarzniętym śniegu od wsi, a potem stąpanie po schodach. Słyszałem, że sobie ten ktoś przed bramą probostwa buty wycierał i zadzwonił. Przypuszczałem, że przychodzi ktoś po mnie do ciężko chorego. W wypadkach takich moja stara gospodyni, która po drugiej stronie probostwa sypiała, wstawała i otwierała drzwi. Tym razem w domu panował nieprzerwany niczem spokój. Nie słyszałem ani odsuwania wielkiego rygla bramy, ani odmykania skrzypiącego zamku, tylko kroki w kierunku mego pokoju. Otworzyły się drzwi bez pukania i stanął na progu mężczyzna, do którego szorstko powiedziałem: „Co jest?“, przyczem podniosłem się w łóżku. Mężczyzna odpowiedział: „Księże proboszczu, mam prośbę.“ W świetle księżyca rozpoznałem w nim wieśniaka, ojca małego chłopca, którego nie chciałem dopuścić do pierwszej Komunji św. Odpowiedziałem mu: „Więc cóż to za prośba i dlaczego o tak niewłaściwym czasie?“ Wieśniak rzekł: „Księże proboszczu, proszę dopuścić syna mego Veltina wraz z innemi dziećmi do Komunji św. w Niedzielę Przewodnią, bo wkrótce umrę“. Ogarnął mnie wielki strach. Zauważyłem bowiem, że w świetle księżyca postać wieśniaka nie rzucała cienia i że przez nią widziałem drzwi i półkę na książki. Mężczyzna bez szelestu opuścił pokój... Z przerażenia nie mogłem już zasnąć i ustawicznie myślałem o wieśniaku, który w tak dziwny sposób wypowiedział swoje życzenie. Przypomniałem sobie, że wieśniak ten przyjmował przed kilku dniami w kościele Sakramenta św. Nareszcie usłyszałem dzwony wzywające na ranną Mszę, a po krótkiej przerwie dzwony zwiastujące śmierć jednego z parafjan. Wstałem i zbadałem bramę, znalazłem drzwi na klucz i rygiel zamknięte. Kiedy wszedłem do zakrystji, oznajmił mi kościelny, że... ojciec małego Veltina, zmarł nagle w nocy. Śmierć nastąpiła o tej samej godzinie, kiedy na probostwie miałem to zjawisko. — Starałem się, jak mogłem, przygotować chłopaka do Komunji św. na osobnej nauce. Zauważyłem bowiem, że dziecko lepiej pojmowało — prawdopodobnie pod wpływem nagłej śmierci ojca. Z tęsknotą oczekiwał Veltin dnia pierwszej Komunji św., którą przyjął uszczęśliwiony. W rok później zmarł i chłopak. — Proboszcz przypuszczał, że Pan Bóg pozwolił ojcu w godzinie śmierci wypowiedzieć życzenia co do syna w sposób nadzwyczajny. Że

ojciec poznał również w godzinie śmierci, że dziecko jego ukochane połączy się z nim wkrótce, prosił więc Boga o łaskę pierwszej Komunji św. dla syna. Obydwie te prośby zostały wysłuchane.

* *

*

A gdzież są — zapyta może czytelnik — owe w podtytule wymienione „badania naukowe". Otóż są to przedewszystkiem mniej lub więcej obszerne, czasami kilkunastowierszowe (to najobszerniejsze) uwagi, dodawane do opisu owych „zdarzeń" (por. wyżej); pozatem dwa krótkie rozdziałki w końcu książki, zatytułowane „Okultyzm" i „Błędne zdania".

Szkodliwość książki tej leży przedewszystkiem w owych uwagach, następnie w owych dwuch rozdziałach. Bo „zdarzenia" jak „zdarzenia". Materjał to znany i wciąż narastający. Nie bezwartościowy dla nauki, lecz o wartości niezmiernie różnej, zależnie od tego tła intelektualnego, na którem powstał. Ale z komentarzem, jak ów pochodzący od ks. profesora Spirago — wprost zabójczy dla szerokich warstw społecznych. Wionie ciemnotą średniowiecza i czasów saskich...

Zapewne, pewne różnice stwierdzić należy: ks. Spirago nie jest absolutnie równy np. ks. Chmielowskiemu, autorowi „Nowych Aten"... Jeden bowiem jest Chmielowskim XVIII-go wieku, drugi Chmielowskim wieku XX-go...

Oto nieco próbek:

„Nadchodząca śmierć objawia się często niektórym ludziom bardzo wyraźnemi środkami. Prawdopodobnie leży to w woli Boga, który w dobroci swej i miłosierdziu daje znać człowiekowi, by mógł na czas się przygotować, dobro swej duszy ubezpieczyć oraz ziemskie sprawy załatwić" (str. 15). — „Zjawienie się orszaku dziewic niebieskich miało prawdopodobnie dodać Świętemu (Hofbauerowi) otuchy do cierpliwego zniesienia zbliżającej się choroby i zakomunikować mu bliskie połączenie się z Bogiem" (str. 16).

Z powodu „daru przewidywania" autor pisze: „Niektórzy przypisują go strawie z gryczki gotowanej, która rzekomo z powodu zawartości oliwy powoduje sny wieszcze i przeczucia.

Dziwne jednak jest to, że dar ten nie zmniejsza się, chociaż mniej używają gryczki." Nie podziela ks. Spirago również „teorji" kaznodziei szwedzkiego, H. Szwarza, z czasów wojny 30-letniej, który o człowieku posiadającym dar przewidywania tak się wyraził: „To widmo wieszczego djabła. Chce on przepowiadać, być wszechwiedzącym, być prawdziwym Bogiem" „Ponieważ Szwarc nie mógł pojąć istoty przewidywania — pisze ks. Spirago — przeto uciekał się do podejrzeń, w czem go i dzisiaj jeszcze niektórzy naśladują. Takie postępowanie nie jest godne człowieka nauki"... Daje więc ks. Spirago tłumaczenie „godne człowieka nauki": Oto, jego zdaniem „prawdopodobnie dar przewidywania jest szczególną łaską Ducha św." (str. 24—25).

Z powodu zaś „świateł śmierci", t. j. zwiastujących śmierć, tak pisze: „Jasnego określenia dla tych zjawisk trudno znaleźć. Niewiadomo, czy aniołowie nie są tego powodem. Widocznie jednak zjawiska te pochodzą od Boga, ponieważ przyszłości nikt tak dokładnie nie zna jak Bóg sam (str. 35).

Z powodu otwierania się i zamykania drzwi, kiedy umierał pewien chory, autor pisze: „Wypadku tego nie można sobie tłumaczyć telepatją, bo każdy musi przyznać, że musiała być jakaś istota, która drzwi otworzyła i zamknęła. Był nią anioł albo duch zmarłego... Dla rodziny znak ów był szczególnym darem Boga, ponieważ przez to członkowie jej mogli zrozumieć, że duch żyje dalej po śmierci, że istnieją istoty duchowe, które z woli Boga występują czasami czynnie (str. 47).

Albo znów z powodu ukazania się kardynała Lotaryngji w chwili swej śmierci królowej francuskiej Katarzynie Medici (1574) ks. Spirago zauważa: „Jeśli Pan Bóg dopuszcza tak nadzwyczajne wypadki, musi mieć w tem jakiś cel. Prawdopodobnie, ażeby niektórych ludzi naprowadzić na drogę cnotliwego życia" (str. 75).

W roku 1922 ukazało się pewnej starszej kobiecie widmo: było biało ubrane o brzydkiej twarzy z dużemi oczami i dużym nosem... Następnego dnia zmarł syn tej kobiety. Oto zaś komentarz „naukowy" ks. Spirago: „W tym wypadku anioł stróż napewne nie spowodował tego widma, bo nie objawił by się w tak okropnej postaci. I duch syna nie mógł być, albowiem... umarł dopiero następnego dnia. Wypadek ten jest w każdym razie zagadkowy" (str. 117).

Z powodu, że ciała świętych za życia i po śmierci wydawały przyjemną woń — np. z ust św. Teresy za życia wydoby-

wał się silny miły zapach, szczególnie po przyjęciu Komunji św. co oburzało ks. Sepusa, przypuszczającego, że św. Teresa perfumuje się — otóż z tego powodu ks. Spirago tak pisze: „Zresztą nie jest to nic nadzwyczajnego, że zwłoki i groby świętych wysyłają przyjemną woń. Bóg jest cudowny we swych Świętych... Takie cudowne zdarzenia są znakiem, że cnotliwe życie miłe jest Bogu“. (str. 152).

Ks. Spirago najzupełniej solidaryzuje się z poglądem Paracelsusa (ok. 1500), że „dusze zmarłych zwracają na siebie uwagę wizjami lub hałasem, pukaniem itp. Proszą więc o pomoc i złagodzenie ich cierpień.“ Straszyło oto pewnego proboszcza w mieszkaniu. „Często budziły proboszcza niewytłumaczone szmery, silne pukanie do drzwi sypialni, trzaskanie drzwiami, bieganie po strychu itp. Proboszcz... dużo się modlił za dusze cierpiące w czyśćcu, i... hałasy powoli ustały. Widzimy — konkluduje ks. Spirago — jakich środków należy używać w podobnych wypadkach“. W innym podobnym wypadku zastosowano egzorcyzm, który jednak nie pomógł. Otóż z tego powodu ks. Spirago objaśnia, że egzorcyzm „nie mógł pomóc“, albowiem „pukanie nie pochodziło od złego ducha, lecz od cierpiących dusz, które występowały za zezwoleniem Boga“ (str. 156—157).

Ale wiadomo, że taką zaradczą na wszystkie dolegliwości na tym i tamtym świecie jest tylko jedyna prawdziwa religja t. j. rzymski-katolicyzm. Zdarzyło się też, że „na pewnem protestanckiem probostwie zaczynał się stale o godzinie 2 w nocy niewytłumaczony hałas... Pewnego razu odezwał się proboszcz w te słowa: „Zachowaj się już spokojnie, nie przeszkadzaj uczciwym ludziom we śnie.“ Równocześnie zażądał, by otwarcie wypowiedział ten duch, co sobie życzy. Przez takie postępowanie sprawa pogorszyła się. Albowiem natychmiast po tych słowach uderzenia stały się silniejsze i następowały z nieopisaną szybkością. Stukanie do dziś dnia nie ustało“ (!! H. U.).— „Protestanci — konkluduje ks. Spirago — w takich wypadkach nie mogą sobie poradzić, gdyż nie wierzą w czyściec, modlitwy za dusze cierpiące i dobre uczynki, które mogłyby duszom pomóc. Przeklinanie lub wyzywanie ducha nic nie pomoże w takich wypadkach i nie doprowadzi do spokoju. Bo przez to nie pomoże się duszom zmarłych“ (str. 159).

Wiadomo, że w nocy na miejscach, gdzie popełniono morderstwo, płoszą się konie; gdzie popełniono samobójstwo, pokazują się straszne postacie, a częstokroć czarny pies. Z tego powodu ks. Spirago poucza: „ten, kto przy zjawieniu się ducha

opanowany strachem, przeklina go, źle czyni, bo przez to nic dobrego nie osiągnie. Nie należy też przypuszczać, że każdy duch, który się zjawia, jest złym duchem. W wypadkach takich można użyć jako obrony pozdrowienia katolickiego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, oraz znaku krzyża św... W każdym wypadku trzeba postąpić rozważnie, nigdy nie pozwalać sobie na lekceważenie lub żart, gdzie chodzi o rzeczy nadprzyrodzone, o sprawy, których rozum ludzki nie łatwo może pojąć“ (str. 176).

Z powodu znów pewnych sprawek djabelskich autor tak pisze: „W tym wypadku nie można wątpić, że była to ręka złego ducha. Że Bóg coś podobnego dopuszcza, musi mieć w tem jakiś cel. Główny może jest ten, że pozwala wrogowi udokumentować jego istnienie“ (str. 178). Czasami jednak trudno się z djabłem uporać. W pewnem miejscu psocił straszliwie, np. zanieczyścił prześcieradła lub pewnej nocy pomalował bliźnięta w kołysce na czarno! Proboszcz doradzał, ażeby wszyscy domownicy przyjęli razem Sakramenta św., by dom pokropiono święconą wodą i wspólnie odmówiono litanję do Imienia Jezus. „Gdy tak uczynili — kończy ks. Spirago — wszystko to ustało, zaczęło jednak to samo wyrabiać w innym domu wioski“ (str. 181)...

(Dok. nast.)

Dokumenty.

W dniu 27 sierpnia r. b. odbyło się ogólne zebranie członków Koła Warszawskiego P. Z. M. W., pod przewodnictwem prof Asté. Na sali było około 70 osób. Zarząd Koła złożył sprawozdanie z dwuletniej swojej pracy oraz przedstawił bilans cyfrowy. Jedno i drugie zostało przyjęte przez zebranie bez żadnych sprzeciwów i bez dyskusji. Natomiast długą i gorącą dyskusję wywołała sprawa wyboru delegatów na Kongres Międzynarodowy w Berlinie. Poddano ostrej krytyce działal-

ność Zarządu Głównego, a specjalnie sekretarza Zarządu Głównego. W końcu zebrania Zarząd Koła przedłożył listę kandydatów do Zarządu na następną kadencję, listę delegatów na przyszły Zjazd Krajowy, na Kongres Międzynarodowy, następnie kilka wniosków i kilka rezolucji. Wszystko zostało zaakceptowane bez dyskusji. Na tem zebranie zostało zamknięte.

Rozpatrzenie uchwalonych wniosków odkładamy, dla braku miejsca, do następnego numeru.

* *

*

W dniu 1 września r. b. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego P. Z. M. W., na którem, poza sprawami bieżącemi, zapadły następujące uchwały:

1) Wobec tego, że wyznaczeni dn. 19 czerwca r. b. pp. Z. Radliński, F. Venulet i J. Landau oznajmili, że na Kongres do Berlina wyjechać nie mogą, Zarz. Gł. postanowił upoważnić pp. F. Andrzejowskiego, Grz. Działełowskiego i D. Jabłońskiego do reprezentowania P.Z.M.W. na Kongresie w Berlinie udzielając im dyrektywy, ażeby liczyli się w sposób stanowczy z postulatem zachowania wolności sumienia i poglądów stowarzyszonych osób i zrzeszeń.

2) postanowiono zwrócić się do wszystkich Kół P. Z. M. W. z prośbą o nadesłanie list swoich członków (§ 24 Statutu) celem ustalenia liczby delegatów na Zjazd, oraz o wpłacenie do Kasy Zarządu Głównego należnej części swych wpływów w wysokości 25%, zgodnie z § 14 Statutu i uchwałą Zarządu Głównego z dn. 16 stycznia 1930 roku.

Po otrzymaniu od Kół list i wpłat Zarząd Główny ustali na specjalnem posiedzeniu liczbę delegatów z poszczególnych Kół oraz datę Zjazdu.

Treść poprzedniego numeru.

Prenumerata „Racjonalisty"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.— rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedynczy—40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14. telefon 9 26-55. Rachunek czek. P.K.O. 13 214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze". Druk: „Bristol" Elektoralna 31.